

Siła z ludzi

Od kiedy moja rodzina stanęła wobec diagnozy nieuleczalnej choroby młodszego syna Pawła, bardzo realnie doświadcza, w jak wielu wymiarach człowiek potrzebuje drugiego człowieka. Inni ludzie są nam niezbędni niczym powietrze. Ich wsparcie, to konkretne i to duchowe, trzyma nas na powierzchni. Nieustannie dążymy do tego, aby być wśród ludzi – wychodzimy do nich i zapraszamy do siebie. Z radością korzystamy z pomocy i jesteśmy na tę pomoc otwarci. Ciągłe na nią czekamy, nie boimy się jej i nie wstydzimy przyjmować. Nasza siła płynie z ludzi.

I OBCY W MOIM DOMU

Zawsze czerpaliśmy energię z kontaktów z najbliższą rodziną i przyjaciółmi. Kiedy urodził się Pawełek, w naszym życiu pojawiła się zupełnie nowa jakość. Okazało się, że moc może płynąć również od ludzi spoza najbliższego kręgu, a nawet spoza grona „dalszych” znajomych. Że możemy ją otrzymać od obcej osoby, o której na początku nie wiemy nic więcej poza tym, że chce nam pomagać.

Zjawisko wolontariatu, czyli dobrowolnej, bezpłatnej pracy na rzecz innych, znane mi było od zawsze. Mimo to sporo czasu zajęło uświadomienie sobie, że teraz także ja i moja rodzina możemy otrzymać taki niezwykle prezent. Pierwsza moja reakcja związana z tym odkryciem była entuzjastyczna – radość i nadzieja związane z nową możliwością uzyskania wsparcia.

Jednak wizja pojawienia się w naszym życiu kogoś spoza kręgu najbliższych osób, kto zupełnie bezinteresownie zaangażuje się w nasze problemy, okazała się dla mnie również nieco abstrakcyjna. Przecież przyjdzie do nas ktoś zupełnie obcy. Osoba ta będzie z nami w zupełnie zwyczajnych sytuacjach, w naszej domowej codzienności. Zazwyczaj ludzi, których zapraszamy do domu, wcześniej poznajemy w innym, neutralnym otoczeniu. Nabieramy do nich zaufania, zaczynamy ich lubić i dopiero wtedy decydujemy się na zacieśnienie znajomości i zaproszenie do intymnej strefy naszego mieszkania. Tu będzie odwrotnie – przyjdzie ktoś nieznamy, otworzy dla nas serce, my dla niego otworzymy swój dom i dopiero, powoli, zaczniemy się poznawać. Radość i nadzieja, a zarazem niepewność i dystans – to uczucia, które towarzyszyły mi w oczekiwaniu na przybycie wolontariusza. Wiedziałam jedno – byłam już gotowa doświadczyć wolontariatu na własnej... rodzinie.

I RZADKI OKAZ

Moją potrzebę zgłaszam w hospicjum i czekam. Któregoś dnia Beata, pielęgniarka hospicyjna, zapowiada wizytę wolontariuszki w naszym domu. Dowiaduję się, że Agata, studentka, skończyła kurs wolontariatu opiekuńczego i jako jedyna z kilkudziesięcioosobowej grupy tej edycji



To my, czyli Ania i Agata

Fot.: Grzegorz Dolecki

kursu zdecydowała się na wspieranie dzieci w hospicjum domowym. Większość wolontariuszy wybrała pomoc dorosłym chorym na oddziale stacjonarnym. Dla nas, rodziców, Agata jest więc niezwykle cennym „okazem” – na rynku wolontariuszy białym krukiem.

I MÓJ GOŚĆ

Do naszego mieszkania wchodzi młoda dziewczyna. Od razu zauważam, że jest bardzo onieśmielona. Siada dosyć sztywno przy stole, na krawędzi krzesła, w sporej odległości od leżącego na kanapie Pawełka. Wiem, że z widokiem chorego dziecka trzeba się oswoić, więc nie zapraszam jej na siłę bliżej. Rozmowa rozkręca się bardzo powoli. Chwile ciszy staram się zapełnić opowiadaniem o Pawełku. Agata zadaje niewiele pytań. Słucha w skupieniu. Od czasu do czasu lekko się uśmiecha. O sobie mówi krótko i tylko to, o co zapytam. Odnoszę wrażenie, że jest tą pierwszą wizytą bardzo przejęta i... spięta. W tamtym okresie doskwiera mi nawarstwiająca się zmęczenie opieką nad synkiem i bardzo czekam na jakieś wsparcie. Może dlatego, a może z powodu jakichś swoich wcześniejszych wyobrażeń, przez moment czuję się tym spotkaniem zawiedziona. Miałam otrzymać pomoc, a nie pomocy udzielać...

Jednak w tej samej chwili udaje mi się spojrzeć na tę scenę z boku. I wtedy przychodzi kolejna myśl: przecież tej dziewczyny mogłoby u mnie w ogóle nie być. Siedzi właśnie w mieszkaniu zupełnie obcych ludzi, z własnej woli narażając się na nie do końca komfortową sytuację. Mogłaby w tym czasie spotykać się ze znajomymi, rozwijać swoje pasje i oddawać się zajęciom typowym dla młodych ludzi w wielkim mieście. Tymczasem jest tutaj, ze mną i z moim chorym synkiem. Być może wykonuje właśnie tytaniczny wysiłek, przełamując swoją nieśmiałość. A dlaczego? Bo chce mi pomóc. Bo tak wybrała. Bo właśnie to jest teraz dla niej ważne.

Zalewa mnie fala wzruszenia. Czuję się wyróżniona i wdzięczna. Zapominam o swoich obawach dotyczących „obcego w domu”. Mniej ważne staje się też to, czy pojawienie się Agaty w moim życiu będzie związane z jakąś realną pomocą. Jestem cała dla niej. Daję jej czas na milczenie, rozładuję atmosferę żartami. Szczerze opowiadam naszą historię i wstępnie wyjaśniam, jak wygląda opieka nad Pawełkiem. W pełni akceptuję sposób bycia mojego gościa i przyjmuję współodpowiedzialność za to, jak potoczy się nasza rozpoczynająca się przygoda.

I OSWAJAMY SIĘ

Wolontariuszka przychodzi raz w tygodniu, a ja za każdym razem od nowa uświadamiam sobie, że jej wizyty nie są czymś, co mi się należy. One są darem. Na kolejnych spotkaniach przyjmuję tę samą postawę – inicjuję rozmowę, dodaję otuchy, doceniam, ale staram się też szanować chwile ciszy i wycofania. Najważniejszą misją staje się dla mnie dobre samopoczucie mojego wyjątkowego gościa. To ja znajduję się w bardziej komfortowej sytuacji, jestem przecież na swoim terenie. Dbam więc o Agatę najlepiej, jak potrafię i sprawia mi to ogromną przyjemność. Jest mi w jej towarzystwie dobrze i spokojnie. Jej nieśmiałość i wycofanie zaczynam odbierać jako atuty. Jest delikatna i nienachalna. Nie wchodzi przebojem i w butach do naszego życia. Nie robi w nim hałasu i nie usiłuje być kimś ważnym. Chce po prostu pomóc i tyle. Jest bardzo cierpliwa i spokojna. Stopniowo coraz bardziej angażuje się w opiekę nad Pawełkiem. Najpierw czyta mu książki. Mówi do niego, głaszcze i jest dla niego bardzo czuła, co ujmuje moje serce. Obserwuje uważnie to, co robię. Zadaje pytania. Ja opisuję szczegółowo wszystkie swoje czynności. Cierpliwie przekazuję „instrukcję obsługi” mojego synka. Już dawno nauczyłam się, że to, co mnie wydaje się oczywiste, dla kogoś innego nie musi wcale takie być. Agata powoli, wtedy, gdy sama czuje się gotowa, zaczyna wykonywać kolejne czynności pielęgnacyjne. Wszystko robi dokładnie i z wielką uważnością. Czasem wychodzę z inicjatywą i pytam ją, czy chciałaby coś zrobić sama. Chociaż trochę się boi, to zawsze chce. Przewija, karmi przez sondę, podaje leki, odsysa. Może Agata jest nieśmiała, ale na pewno nie lękliwa. Jest odważna. Najlepiej świadczy o tym fakt, że tutaj jest. Już od tych pierwszych spotkań wiem, że jeśli kiedyś zechce sama zostawać z Pawełkiem, z pełnym spokojem wyjdę z domu.

Powoli i misternie zaczyna się między nami tworzyć nić przyjaźni. I chyba obie nawet nie wiemy, kiedy nasze rozmowy zaczynają dotyczyć nie tylko Pawła i opieki nad nim. W trakcie kolejnych spotkań zaczynamy opowiadać sobie o swoich rodzinach, o studiach Agaty, o tym, co się wydarzyło w ostatnim tygodniu. Rozmawiamy o gotowaniu i muzyce, ale też o wartościach, o wierze, po prostu o życiu. Cieszę się na każde jej przyjście i widzę, że ona ze spotkań z Pawełkiem i z naszą rodziną też czerpie radość. Z Grześkiem, moim mężem, chyba przechodzili te same etapy – od skrępowania do zupełnie swobodnych rozmów, wzajemnych żartów i przekomarzań.

I MAMY WOLONTARIUSZKĘ! A ONA MA NAS

Minęły cztery lata, od kiedy Agata pojawiła się w naszym domu. Już dawno nie jest obca. Jest nasza. Zostaje z Pawełkiem sama nie tylko na kilka godzin, ale zdarza się,

że nawet na kilka dni, kiedy my wyjeżdżamy odpocząć. W naszym mieszkaniu porusza się swobodnie, jak domownik. To już tradycja, że odwiedza nas przed świętami i w urodziny Pawełka. Nie jestem w stanie wymieniść, ile razy byliśmy dzięki niej w kinie, na rodzinnej imprezie, spacerze nad morzem, ile ważnych spraw załatwiliśmy. W dziesiątkach można liczyć przeczytane przez nią Pawełkowi książeczki. Nawet gdy przychodzi po dłuższym czasie nieobecności, mamy do niej pełne zaufanie i wiemy, że nasz syn będzie miał wspaniałą opiekę.

Gdy się spotykamy, zawsze mało nam rozmowy. Z rozrzewnieniem uśmiecham się na wspomnienie naszych pierwszych wspólnych chwil. Nieśmiała Agata? Kto to taki? Nasza Agata jest otwartą, bardzo mądrą i świadomą siebie młodą kobietą. Angażuje się w wiele akcji kulturalnych i społecznych. Zna swoje cele i w dążeniu do nich nie brakuje jej pewności siebie. Wtedy, cztery lata temu, Agata rozpoczęła studia. Teraz prawie je kończy. To niesamowite, że wybrała spotkanie z naszą rodziną na jedno z doświadczeń swojej młodości. Agata, dziękuję!

I SIŁA Z LUDZI? ZE MNIE TEŻ

Już wiele lat pełnymi garściami czerpię z cudownego źródła siły, jaką jest energia innych ludzi. I wiele razy przekonałam się, że otrzymując pomoc nie można być biernym. Nie chodzi tu o zaradność w poszukiwaniu pomocy i jej braniu. Mam na myśli zaangażowanie w jakość relacji z osobą, która mi pomaga. Moje położenie i fakt, że to ja potrzebuję wsparcia, nie zwalnia z troski o potrzeby i samopoczucie tego, kto poświęca mi swój czas. Gdy spotykają się dwie osoby, z których jedna potrzebuje pomocy, a druga jej pomaga, tak naprawdę wchodzi one ze sobą w podobną relację, jak w każdym innym przypadku. Tworzy się nowa znajomość. To spotkanie może być udane albo nie. Albo komuś będzie ze mną dobrze, albo nieprzyjemnie – zechce ze mną przebywać lub nie. Uśmiech, rozmowa, uważne wysłuchanie, akceptacja i okazanie wdzięczności niewiele kosztują, a mają cudowną moc. Jeśli siła płynie od ludzi, to również ode mnie. A odwieczna i uniwersalna reguła wzajemności działa na wszystkich, także na wolontariuszy. Warto więc pomóc drugiej osobie nam pomagając. Może to oczywiste, a może wcale nie... W każdym razie u mnie się sprawdza.

Anna Kulka-Dolecka



Ich dwoje, czyli Agata i Pawełek